

Ile krów na pastwisku?

Z perspektywy Białowieży

Niedawno ukazała się po polsku książka Tiziano Terzaniego *Nic nie zdarza się przypadkiem*. W obliczu śmiertelnej choroby, autor wybrał się w podróż z zapytaniem o sens drogi, jaką podążamy.

Terzani uważa, że pod pojęciem rozwoju rozumiemy bezgraniczne realizowanie dążeń i pragnień człowieka, *największej potęgi kiedykolwiek istniejącej na Ziemi*, że doprowadziliśmy do takiego spiętrzenia arogancji, iż wytworzyła ona cywilizację i zachowania nie znające żadnych ograniczeń, cywilizację, która za naturalne prawo uznaje zdobywanie, panowanie i niszczenie w imię rozwoju czy postępu. Powstała ona w oparciu o wizję pozornie nieograniczonych obszarów do zdobycia *przy stopniowym posuwaniu się w kierunku Dzikiego Zachodu* (z polskiej perspektywy możemy mówić raczej o „dzikim Wschodzie”, bo tak się przecież jawiły kresy w oczach przedstawicieli „lepszego” kultury, gdzie guwernantka w polskim dworku, ostoji narodowej dumy, uczyła dzieci mówić po francusku).



„Dzikość” była do zdobycia, a dokonywane „po drodze” masakry i zniszczenia lokalnej przyrody i lokalnych kultur uznaliśmy za cenę wartą zapłacenia w imię „postępu” i zaprowadzania cywilizacji. Ponieważ jednak, w miarę zużywania zasobów naturalnych, cywilizacja ekonomiczna, która wszystko liczy, zauważyła, że przyroda jest wspólnym dobrem, na którym można zarobić i które warunkuje wysoki poziom życia, ta sama zachłanna cywilizacja zaczęła tworzyć prawa broniące niszczonej do niedawna bezkarnie przyrody! Zauważono, że jeżeli w jakiejś pipidówce zniszczy się ostatnią populację żyjącego na Ziemi gatunku, to system nie musi się od razu załamać, ale stracą na tym wszyscy, choćby nawet mieszkańcom tej pipidówki było to całkowicie obojętne. Ochrona gatunków i siedlisk stała się częścią międzynarodowej polityki, prowadzącej do konfliktów z miejscowymi egoizmami.

Nie wolno na przykład pogarszać stanu siedliska gatunków, jeśli jest objęte ochroną, chociaż pan Staszek chciałby podzielić na działki i sprzedać. Przykładem służącej temu regulacji prawnej jest system „Natura 2000”, bardzo nie lubiany przez samorządowców, bo narzucający im ograniczenia w samowoli większości lokalnej (niesłusznie nazywanej demokracją). Sprowadza się to do zakazu niszczenia umyślnego i zapobiegania niszczeniu nieumyślnemu. Pierwsze jest oczywiste – jeśli wiemy, że gdzieś żyje, zdobywa pożywienie i rozmnaża się jakiś gatunek chroniony, to nie wolno mu tego odebrać, budując sobie dom czy drogę, choćby dla inwestora ten gatunek był całkowicie obojętny a może i nie lubiany. Interes społeczny – choć nadal społeczeństwa ekonomicznego – jest ważniejszy od egoistycznego interesu inwestora.

Co więcej, w niszczeniu przyrody doszliśmy do takiego miejsca, że trzeba było zakazać także niszczenia nieumyślnego. Czyli chronić np. przypuszczalne miejsca rozrodu ginącego gatunku i nie pchać się tam, gdzie możemy mu zaszkodzić, choć jeszcze nie wiemy, czy on tam na pewno jest. Trudne? Tak! Ale będąc gatunkiem największego niszczyciela planety, sami do tej sytuacji doprowadziliśmy i nie ma co się przechwalać, że „to nie my, to oni!”.

Problem w tym, że ten system nie odwróci trendów cywilizacji ekonomicznej. Pokazują to świetnie targi z gminami białowieskimi, za ile to milionów wyrażą ewentualnie zgodę na ochronę. Co więcej, wszyscy – dopóki nie zaczniemy oszczędzać i nie staniemy się ascetami – jesteśmy graczami w systemie naczyń połączonych cywilizacji zabójczej. Kupując taniej „chińszczyznę”, bierzemy właśnie udział w procesie niszczenia planety, bo taniać wynika z nieprzestrzegania reguł ochrony

środowiska. Korzystamy ze wspólnego pastwiska. Krów jest dużo i rada starszych uznała, że już nie można dodawać. Dodanie jednej krowy więcej przez kogoś zaczyna proces stepowienia. Ale możemy być pewni, że ciągle ktoś tę krowę dodaje, bo na krótką metę będzie miał większy dochód, albo wcześniej miał mniej, więc mu się teraz należy. Tylko frajer nie doda krowy, nie zmieni samochodu na większy, nie wybuduje większego domu, nie zbuduje nowych dróg, nie poleci na wycieczkę w odległe kraje.

Nie jest to jakaś nowa cecha gatunku, tylko środki są nowe. Większość ludów miejscowych dawno sama zniszczyła swoje środowisko, a często i siebie, o czym tak przekonująco napisał Jared Diamond w książce *Upadek – dlaczego niektóre społeczeństwa upadły a innym się udało*. Natura 2000 dostarcza narzędzia osłony, ale rak dalej toczy organizm.

Janusz Korbel